

## **Mateusz Matyszkowicz: Konserwatywna ironistka**

Podszedł do mnie smutny konserwatysta. Poprawił fular i strzepnął z marynarki pyłek. Zacytował Voegelina i wypuścił dym z fajki. Uśmiechnąłem się do niego. Nie zrozumiał



**Podszedł do mnie smutny konserwatysta. Poprawił fular i strzepnął z marynarki pyłek. Zacytował Voegelina i wypuścił dym z fajki. Uśmiechnąłem się do niego. Nie zrozumiał**

Czy konserwatyzm jest z natury śmiertelnie poważny? Niektórzy mówią, że tak, bo odnosi do spraw ostatecznych, w tych zaś nie ma miejsca na choćby cień ironii. Ponadto – o to chyba dzisiaj wydaje się decydujące – świat błaznuje. Konserwa stara się zaś stawać tym tendencjom na przekór. Konserwatyści to dziś najwięksi buntownicy.

Ich sprzeciw wobec rewolucji jest tak gwałtowny, żarliwy i apodyktyczny, że w swoim zaangażowaniu przerasta wszystkie rewolucje światowe razem wzięte.

## **Bez powagi**

Z czego bierze się współczesny brak powagi? Ma on swoje przyczyny kulturowe i intelektualne. Kultura, jak uważają niektórzy, staje się coraz bardziej ludyczna, to znaczy podporządkowuje wszystkie swoje elementy ludzkiej rozrywce. Cenione jest to, co zabawne. Powaga zaś kojarzy się z drętwotą, albo – co gorsza – z metafizyką, z poczuciem ciężaru spraw ostatecznych. Skoro zaś o tym, co ostatecznie się nie myśli i nie chce się myśleć, to jakakolwiek próba wprowadzenia powagi wydaje się niebezpieczna. Niebezpieczne jest przypomnienie, że niektóre sprawy są poważne – bo poważne jest wszystko, co dotyka ludzkiego życia i śmierci i przez to wynosi się ponad powszedniość.

I tu źródło intelektualne. Ten brak powagi ma swoją ideologię. Najlepszy jej opis daje Richard Rorty, jeden z proroków i czynnych rewolucjonistów zbiorowej świadomości intelektualistów. To on tworzy model ironistki (ironistki, bo wszelkim postaciom, które opisuje pozytywnie, nadaje płeć żeńską – she. Polemizuje zaś z tymi, których określa męskimi zaimkami – he). Więc ironistką, według Rorty'ego, jest ktoś, kto zrozumiał, że język finalny – ten zbiór pojęć, który pozwala nam oceniać, mówić o celowości i przyczynowości – nie jest wcale taki ostateczny, bo nie można na jego gruncie wykazać jego zasadności. Języka szerszego, metajęzyka dla języka finalnego zaś nie ma. Nie ma, według tego filozofa, możliwości powiedzenia, że język finalny osoby A jest w jakimś stopniu lepszy od języka finalnego osoby B. Dwie różne

zaś osoby posługują się różnymi zestawami pojęć. Ironistka to dostrzega. W wyniku tego przestaje uznawać własny język finalny za jedyny i rozstrzygający. Zaczyna się bawić, nabierać dystansu. Już wie, że język w żaden sposób nie dotyka rzeczywistości. Jeśli zaś już ma wartościować i odpowiadać na pytanie o to, dlaczego wybrała A, to posłuży się kategorią nowości, nowatorstwa, zmiany.

Ironistka będzie mieć zatem dystans do wypowiedzi swoich i cudzych, nawet jeśli dotyczyć one będą spraw uważanych przez innych za śmiertelnie poważne. Uzna też wartość współistnienia różnych języków finalnych w ramach jednego społeczeństwa. Odkrywanie kolejnych języków będzie zaś równoznaczne z tym, co inni nazywają poznanie. Ponowoczesnej epistemologii tradycyjnie poznawanie świata jest bowiem zastąpione przez poznawanie różnych perspektyw.

Takie stanowisko oznacza koniec tradycyjnie rozumianej kultury i filozofii. Rorty – choć filozof – tak naprawdę ogłasza śmierć filozofii. Jej rolę ma przejąć krytyka literacka, która zestawia nie stanowiska, tezy i argumentacje, ale narracje, opowieści, których prawdziwości nie oceniamy. Krytyk literacki, zgodnie z tą perspektywą, nie wypowiada się na temat wartości, ale odkrywa konteksty, zabawia się różnaitością form, upatrując jedynej stałej wartości w tym, że stałych wartości nie ma, a nawet jeśli istnieją, to za pomocą ludzkiego języka nie jesteśmy w stanie tego rozstrzygnąć. Nie trzeba już zatem starać się o racjonalność, jak to bywało dawniej, ale literacką wprawę. Im więcej książek się czyta, tym mniejsze ryzyko utkwienia w jednym języku finalnym.

## **Ironistka na przekór**

Co ciekawe, Rorty pisze wprost, że taka postawa ironistki jest na przekór społecznym oczekiwaniom. Masy są o wiele bardziej konserwatywne i mają mniejszą skłonność do relatywizowania stanowisk. „Metafizyka wpleciona jest bowiem w publiczną retorykę nowożytnych społeczeństw liberalnych”. W miarę zatem, jak liczba ironistów wśród intelektualistów rośnie, pogłębia się przepaść między nimi a resztą społeczeństwa. Ironiczni krytycy są coraz bardziej wyalienowani od reszty. Ironia i wspólnota – to jedna z największych zagadek dzisiejszego społeczeństwa.

W „Erystyce” Schopenhauer pisał, że na powagę należy odpowiadać dowcipem. Na błazeństwo zaś – powagą. Stawiając się w kontrze do dominujących trendów intelektualnych, konserwatyści szukają więc sposobów na ujęcie na nowo intelektualnej powagi i obronę wiary w rzeczy ostateczne. Usilne poszukiwanie wiedzy niezachwianej, wartości niezmiennych, prawd ostatecznych – to znaczna część intelektualnej produkcji tej grupy po II wojnie światowej. Dzieła, które jak „Umysł zamknięty” Blooma, pokazują degradację umysłową społeczeństw liberalnych, w których ginie nie tylko poczucie hierarchii, ale i ostateczności spraw najprostszych i w których nawet wynik równania  $2 \times 2$  nie jest już pewny. To, co Rorty nazywa ironią, konserwatyści ujmują jako relatywizm. To, co Rorty pochwała, konserwatyści uważają za truciznę.

Skłonność do apodyktycznego traktowania zasad w konserwatystach rośnie wraz z czasem. Im bardziej relatywny wydaje się świat, tym mocniejsze uciepienie się przez niektórych zasad. To, co jeszcze w klasycznych dziełach mogło być ujmowane jako problematyczne, niuansowane, dyskutowane, ba, relatywizowane, dziś często ukazywane

jest po naszej stronie jako pewne i niezmiennie. Jakby klasyczna formuła kwestii nie zakładała właśnie podania w wątpliwość i subtelnej formy argumentacji. Czasem przypomina to sytuację, w której ktoś uderzony siekierą próbowałby się wyleczyć uderzeniem młotem.

Tymczasem święty Tomasz sam jest autorem słów, których nie powstydziliby się Rorty: *Cave ab hominem unius libri* – strzeż się człowieka jednej książki. Nie ufaj komuś, kto przychodzi do ciebie jak prorok z oświeconym słowem, ceń Boży dar rozumu, kwestionuj, dziel, definiuj, argumentuj. Do tego wcale nie potrzeba relatywizmu, ani kwestionowania ostateczności języków finalnych. Dystans i ironia są raczej skutkiem realizmu zarówno na poziomie metafizycznym, jak i poznawczym. Czym bowiem charakteryzuje się realista? Przede wszystkim nie wierzy w stateczność bytu. Rzeczywistość jest zmienna. Arystotelicy mówią o dynamice wewnątrz bytu. Nie jest on czymś prostym, ale składa się z elementów, które nawzajem pozostają w dynamicznych relacjach. I choć x można zdefiniować, to znajduje się zawsze w nim ten element nieprzewidywalności, który ma swoje źródło w dynamice. Konsekwencją jest tego także ograniczenie nałożone na nasze poznanie. Dynamiczny byt poznajemy za pomocą analogii.

To właśnie tę dynamikę odrzuciła nowożytność. Kajetan de Vio, jeden z najważniejszych komentatorów św. Tomasza z przełomu XV i XVI wieku zarzucił tę analogiczność na poziomie bytowym, poprzestając wyłącznie na poziomie poznawczym. Jego kontynuatorzy w dużym stopniu zniekształcili przez to klasyczne intuicje, zgodnie z którymi da się pogodzić wiarę w niezmienność pewnym form z przekonaniem, że sam byt jest dynamiczny i jedną z konsekwencji takiego ujęcia rzeczywistości powinien być dystans. Inna część nowożytnych myślicieli poszła jeszcze dalej niż Kajetan i oparła się na schemacie

nominalistycznym, w którym istnieje tylko byt jednostkowy i można go ująć w sposób jednoznaczny. To z takiego myślenia, bierze się znaczna część nowożytnej i ponowożytnej filozofii, także tej, którą uważamy za konstytutywną dla tradycji konserwatywnej.

## **Konserwatywne wypaczenie**

To wypaczenie w obrębie tradycji konserwatywnej, jej nieprzystawalność do filozofii realistycznej, mści się dzisiaj, gdy przychodzi wejść w polemikę z filozofami ponowożytnymi. Gdy na nihilistyczną ironię próbuje się odpowiadać śmiertelną powagą, która więcej ma ze szkodliwego nominalizmu niż mogłoby się wydawać.

Tymczasem jedynym odpowiednim dla rzeczywistości sposobem jej oglądu jest dystans. Przyjęcie postawy oddalonego nieco widza – ogląd, który czasem może oburzać jako mało empatyczny, bo ten, kto weń się wdroży nie będzie podzielał wszystkich uczuć, jakie ma uczestnik działania – więc przyjęcie tej postawy jest rodzajem duchowego wyzwania. *Sine ira et studio* – takie wezwanie pada coraz rzadziej, a jest w nim ukryta bardzo prosta zasada: bez gniewu i uprzedzenia. A to oznacza czasem także: pobłażliwie. Od pobłażliwości blisko już do ironii, nie tej w rozumieniu Rorty’ego, ale ironii konserwatywnej. Co więc przyjmuje ironiczny konserwatysta? Po pierwsze, że rzeczywistość jest dynamiczna, należy więc mieć dystans do wielu jej przejawów. Po drugie, nasze władze poznawcze mają pewne ograniczenia, a zatem należy się pogodzić z nietrafnością wielu naszych sądów. Po trzecie wreszcie, ów stan jest naturalny ludzkości i zamiast udawać zaskoczonego, lepiej wydobyć z siebie odrobinę pobłażliwości. Jest jeszcze czwarty punkt, niezwykle istotny i równie często pomijany. To,

co mówimy o ograniczeniach człowieka, jego wadach poznawczych i moralnych, nie odnosi się tylko do innych, ale też do nas samych. Dystans musi oznaczać tu nie tylko perspektywę odpowiednią do opisu bliźnich, ale przede wszystkim nas samych. To właśnie ta samozwrotność postawy ironicznej, autoironia, decyduje o swoistości tej postawy.

Ironiści niekonserwatywni, a ponowocześni mają największy problem z tym ostatnim. Ironia dla nich może się odnosić do własnego języka finalnego, ale najczęściej będzie dotyczyć języka finalnego własnej kultury. Będą więc pielęgnować to, co sami nazwą autokrytycyzmem i autodystansem, ale tak naprawdę będzie to dystans do innych wychowanych w obrębie własnej kultury. Sam zaś ironista ponowoczesny będzie uważał się za lepszego od innych – jako ten, który właśnie wzniósł się ponad ograniczenia kulturowe. Pośrednio przyznaje to sam Rorty w cytatach przytoczonych powyżej. Wtedy, gdy mówi o rosnącym wciąż dystansie między intelektualistami a resztą społeczeństwa. To dlatego intelektualiści w liberalnych społeczeństwach często sięgają po postawę, która nie przystoi ironiście, czyli po pogardę. To postawa, zgodnie z którą ja jestem lepszy, bo mam dystans. Jestem doskonały, bo nie podzielam naiwnych przekonań reszty społeczeństwa. Jestem doskonały, bo wzniosłem się na wyżyny.

Zresztą podobno nie ma bardziej zadufanego i egotycznego filozofa od Richarda Rorty'ego.

Jest jeszcze jednak funkcja, czy też odmiana konserwatywnej ironii. Podaje ją choćby prof. Ryszard Legutko w swojej znakomitej monografii o Sokratesie. Czasem nasze przekonania tak bardzo odstają od tego, co wyznaje reszta, że inni mogą myśleć, że my tak tylko ironicznie. Kiedy bowiem mówi się rzeczy, które wcale nie są oczywiste, lub wręcz wstają w sprzeczności z tym, co większość uznaje za oczywistość, rodzi się w ludziach dysonans poznawczy. Naturalnym dążeniem człowieka jest natomiast niwelowanie tego dysonansu. Strategii może być wiele: jedną z nich jest stwierdzenie, że ktoś mówi, co mówi, w sposób nie do końca poważny, ironiczny właśnie. Gdybym stanął teraz przed kamerą i powiedział, że domagam się rychłego przywrócenia monarchii, to choćbym sam wierzył w to stanowczo, większość potraktowałaby moje słowa jako żart. Niektórzy uznaliby za żart znakomity.

Ironia zatem w niektórych wypadkach nie jest zaplanowaną strategią, ale stanowi skutek zewnętrznej oceny naszych postaw i przekonań.

W obu opisanych przypadkach ironii konserwatywnej mamy do czynienia z buntem przeciwko społecznym oczywistościom. W jednym wypadku będzie to bunt przeciw oczywistościom w ogóle. W drugim: oczywistościom, które wyznaje społecznym mainstream. Oba też przypadki konserwatywnej ironii wymagają zaakceptowania jednego: dysonans poznawczy jest czymś pożądanym. To dysonans nas otwiera na prawdę. Prawda sama w sobie jest apodyktyczna, nie znosi sprzeciwu. Ale jednak my, w swojej zatwardziałości, zadufaniu, egotyzmie, uleganiu pozorom możemy się na nią zamykać.

Więcej ironii. Człowiek ironiczny jest zdrowszy, rzadziej choruje na wrzody i starzeje się piękniej. Wokół uśmiechniętej twarzy – tej uśmiechniętej lekko, ironicznie, a nie w spazmach – robią się piękne zmarszczki. Mężczyznom dodają klasy i tego uwodzicielskiego uroku, który tak podoba się kobietom w dojrzałej męskości. Kobiety zaś ironicznie są po wielokroć bardziej powabne, gdy zamiast zaciśniętych ust, ironiczny uśmiech kształtuje ich policzki. W tych postironicznych zmarszczkach ukryte jest to, co nazywamy mądrością. Zawsze twarz dojrzałego mędrca charakteryzuje ślad po wielu ironicznych uśmiechach.

*Mateusz Matyszkowicz*

Tekst ukazał się w czasopiśmie Nowe Państwo: numer 2 (96)/2014